Rok II. 10 sierpnia 1930. Nr. 29

DZWONECZEK

DODATEK TYGODNIOWY DO „DZWONU NIEDZIELNEGO" Nr. 32

CHLEBA NASZEGO, DAJ NAM, PANIE!

Czas spać dziecino! złóżże rączęta,
Przed świętym klęknij obrazem,
Podnieś nabożnie w górę rączęta,
Paciorek zmówimy razem.

„Ojcze nasz!... wznieś-że oczka do nieba,
Bo grzeczne dzieci Bóg kocha,
„Chleba naszego!... Ja nie chcę chleba!
Woła matczyna pieszczocha.

„Chleba naszego?!... o nie! mateczko,
Bo nacóż chleba dla Nusi?
Ja chcę bułeczki albo ciasteczko,
Dość chleba jest u mamusi!

— — — — — — — — — — — — — — —

Chodźże ty moje biedne maleństwo,
Czas klęknąć nam do pacierzy —
Czas snem zakończyć znów dnia męczeństwo,
Choć w głodzie i... bez wieczerzy...

Wznieśmy do Boga modły serdeczne
„Ojcze nasz!... odpuść nam winy!
Bóg kocha dzieci dobre i grzeczne,
Usłyszy prośby dzieciny.

I dziecię w zimnej izbie klęczące
Wznosi oczęta do nieba,
„Ojcze nasz!" — woła głodne i drżące,
„Chleba naszego!... daj chleba... *N.*

W. N.

Rozmowa tatusia z Franiem.

Dalszy ciąg.

Uśmiechnął się na to ojciec i mówił dalej:

— Lecz wiedz, moje dziecko, że Anioł Stróż potrafi także karać.

— Karać?!..

— A tak. Kiedy św. Franciszka znajdowała się raz ze swemi towarzyszkami we wspólnej izbie i wyrwało jej się z ust jakieś niepotrzebne słowo, wtenczas Anioł Stróż tak ją uderzył w twarz, że aż się rozległo.

— Aż się rozległo... powtórzył Franuś. — Musiała pewnie płakać?

— Czy płakała nie wiem, ale było jej wstyd, bo wszystkie towarzyszki widziały, że jej się jedna strona twarzy zarumieniła, słyszały także klasnięcie, chociaż nie wiedziały, skąd ono pochodzi i co się stało. Patrzyły tylko wszystkie na św. Franciszkę zdziwione.

— Więc to się Aniołowi Stróżowi nie podoba i gniewa się, kiedy się powie jakieś niedobre słowo, lub kiedy się zrobi coś niedobrego?

— A tak. Anioł Stróż nie tyle się gniewa, ile raczej smuci się, że człowiek pozbawia się przez to wielu łask Bożych, a może nawet nieba. Zato cieszy się, kiedy ktoś słucha jego natchnień i idzie za jego radami. Wiedz bowiem, moje dziecko drogie, że wszyscy Aniołowie Stróżowie stają co pewien czas przed Bogiem i zdają mu sprawę ze swej ziemskiej warty. Przykro więc jest Aniołowi Stróżowi i trochę mu wstyd przed innymi Aniołami Stróżami, jeżeli ma jakieś złe i niepoprawne dziecko.

— Biedny Anioł Stróż! Tatusiu, ja już swego nigdy nie zasmucę.

— Daj Boże, mój Franusiu. Tylko dotrzymaj słowa, a zobaczysz ile łask u Boga wyjedna ci twój Anioł Stróż. On jest twoim najlepszym i najserdeczniejszym przyjacielem. On zanosi twoje modlitewki do Boga, a przynosi ci z nieba łaski. On cię chroni nietylko od grzechu, ale nawet od rozmaitych chorób i nieszczęśliwych wypadków. Nieraz może miałeś upaść i złamać sobie rękę lub nogę, a Anioł Stróż podłożył prędko swe skrzydło srebrne i podtrzymał cię. Nieraz może miało ci co upaść na głowę i zranić ją, a on cię natchnął, to znaczy szepnął ci do ucha: „Nie chodź tamtędy”, lub: „Usuń się stąd, bo tu niebezpiecznie stać“.

— Tatusiu, doprawdy, że ja już nieraz słyszałem, jak mi tak ktoś szeptał do ucha.

— A widzisz, to Anioł Stróż. On także kiedyś duszyczkę twoją zaniesie do nieba i będzie tam twoim towarzyszem na wieki.

— Zdaje mi się, że ja już kiedyś widziałem na obrazku Anioła, niosącego do nieba maleńką dziecinę. *D. c. n.*

Straszne przygody Misia.

(Przeróbka z angielskiego. Ciąg dalszy).

Łykoszyn siedział na swym dużym fotelu zły i chmurny. Obok niego czuwał na straży wierny jego pies, Kłaczem zwany, pewnie dla swych olbrzymich kłów, które nieraz wystawały mu z pod górnej wargi.

Strażnicy, prowadzący związanego, płaczącego rzewnie Misia, zapukali do drzwi.

„Wejść!“ — rozległ się rozkaz, a jednocześnie Kłacz warknął złowrogo.

„Ha, ty śmiałku!“ wołał ludożerca na Misia, mocno stukając pięścią w stół. „Co ty sobie myślisz? Zachciewa ci się swobody? Taki nędzny niedźwiadek ośmiela się nie słuchać mnie, Pana możnego? Poczekaj, nie umkniesz mi teraz, chyba byś kark chciał sobie skręcić“. A zwracając się do straży rzekł: „Zamknąć go na wieży, tam go pilnować, żeby nie uciekał, bo kto wie, co mu znów do głowy przyjdzie. A ja chcę go zjeść za tydzień smacznego, utuczonego! Za nieposłuszeństwo i chęć ucieczki musi jednak być ukarany, dacie mu więc porządnie dwadzieścia rózek, a potem musicie go tuczyć. Trzy razy dnia jeden z was musi być obecny przy jedzeniu i jeżeli nie zechce jeść dobrowolnie, to wpychać mu przemocą do gardła małe bułeczki z chleba, wewnątrz posmarowane miodem i masłem. A teraz, precz mi z oczu!“

Strażnicy zasalutowali, a potem szarpnąwszy Misia za rękaw pociągnęli go do nowego więzienia na wieży.

Biedny niedźwiadek drżał na całem ciele i płakał bezustannie, ale to nie wzruszało prowadzących go żołnierzy.

Wprowadzono go na bardzo wysokie schody, wepchnięto do celi i zatrzaśnięto drzwi. Wtedy kazano mu się położyć na podłogę i... odmierzono bolesną karę.

Nic nie pomógł ryk niedźwiadka, rozkaz Łykoszyna musiał być spełniony. Zresztą, czyż nie zasłużył

Miś na karę, chociażby za to nieposłuszeństwo względem rodziców?

Kiedy wreszcie został sam w celi, położył się na słomie, mającej mu służyć za łóżko i zaczął rozpamiętywać wszystkie losu koleje, które go już w życiu spotkały.

Przypomniał sobie swoje pierwsze nieposłuszeństwo, swą rozmowę z balonikami, napowietrzną podróż, niespodziewany ratunek przed wilkiem i t. d.

Snuły mu się po głowie coraz to nowe obrazy, widział jak go dobre zwierzęta ratowały w biedzie i na chwilę wstąpiła nadzieja w jego serce, że i teraz znajdzie się ktoś, kto go stąd wyratuje. *D. c. n.*

Marja Rozbierska.

Pierwsze wakacje Basi.

(Bajeczka — ciąg dalszy).

Uszczęśliwione dzieci powróciły dopiero koło 7-ej do domu, bo tatuś wziął je jeszcze na lody, które im wobec wielkiego upału bardzo smakowały.

W domu zastały mamusię zajętą pakowaniem bielizny, sukien i różnych naczyń kuchennych, potrzebnych na letnisku.

— Mamo, proszę spojrzeć, cośmy sobie kupili — wołały dzieci od progu. Ale matka nie miała zbyt dużo czasu na oglądanie zabawek, więc tylko przelotnie spojrzała na trzymane w rękach dzieci przedmioty i znowu zajęła się pakowaniem.

Józia pobiegła do swego pokoju, pokazała Basi śliczną szafkę, którą dla niej kupiła, zaraz zaczęła zawieszać sukienki lali w nowej szafie. Potem otworzyła szufladkę i schowała do niej czystą pościel. Franek tymczasem zaznajamiał swoich starych żołnierzy, z nowymi kolegami broni.

— Franiu, Józiu! — zawołała naraz pani Kęcka — jeżeli chcecie wziąć jakie zabawki ze sobą na letnisko, to przynieście mi tu zaraz do zapakowania, bo później nie będę miała na to miejsca.

Słysząc to dzieci zaczęły znosić jedną zabawkę po drugiej, bo trudno przecie wybrać z pomiędzy różnych skarbów — co się ma wziąć, a co zostawić.

— Ależ, dzieci! — powiedziała z przerażeniem mama, widząc stos różnych przedmiotów — gdzież ja to wszystko

zmieszczę? Mogę wziąć najwyżej ćwierć z tego, coście mi tu nanieśli. Ty, Franiu, wybierz sobie jaki jeden oddział wojska, jedną lub dwie armaty i daj parę książek, które najbardziej lubisz, a ty, Józiu, weź kilka sukienek dla Basi, poduszeczkę, kołderkę i prześcieradło; możesz też wziąć piłkę i sznur do skakania. Lalkę najlepiej będzie przewieźć na ręku, bo w koszu mogłaby się łatwo zgnieść.

Nie bardzo rade były dzieci, że większość ukochanych zabawek musiały odnieść z powrotem i pochować do szafy na długie dwa miesiące, ale cóż było robić.

Najsmutniej było Józi, że śliczna nowa szafka Basi zostanie w mieście, bo do wyjazdu nie zdążyła się nią nawet należycie nacieszyć.

Tego wieczoru przynajmniej bawiła się tym ślicznym nowym mebelkiem, tłomacząc Basi, że szafka musi zostać w Krakowie, bo gdzieżby wisiały zapasowe ubrania? W pudełku zmięłyby się na nic; a zresztą sama szafka mogłaby się w drodze zniszczyć, a może nawet połamać.

Basia słuchała wywodów swojej mamusi, a chociaż nie wiele z tego zrozumiała, zdawała się być uspokojoną i pogodzoną z losem. Zresztą, pewnie cieszyła się laleczka, tak jak i jej mamusia, na jutrzejszy wyjazd na letnisko. *C. d. n.*

W żniwa.

(Dokończenie).

— My? — zdziwili się dwaj inni chłopcy.

— A cóż to dziwnego? To najpiękniejsza praca, jaka jest na świecie i dużo pożyteczniejsza, niż wymachiwanie rękami i nogami w różnych sportach bez celu. Przytem tatko mój powiada, że wieśniakom trzeba zawsze pokazywać, że my z miasta, cenimy ich pracę i ich samych, przez branie udziału w ich życiu. A mój tatko jest mądry i dobry, wszyscy to mówią.

— To idź sobie pomagaj — burknął Julek — mnie tu dobrze w cieniu, nie myślę się dla czyjejś przyjemności mordować w taki upał.

Julek miał trochę przewrócone w głowie, bo rodzice jego byli bogaci. Chciał też powiedzieć „dla chłopów" ale się bał trochę Janka, który był silny, bardzo dobry, ale trochę za prędki. Nużby go wybił, za takie pogardliwe wyrażanie się o ludzie wiejskim?

— Ja pójdę z tobą — rzekł Staszek.

— I my też, ochoczo oświadczyły dziewczęta, ciekawe i rade każdej nowości.

— Brawo! — rzekł Janek — mam nadzieję, że nie zrobicie mi wstydu i nie pomdlejecie z gorąca. Trzeba tylko się trochę przejść i rozejrzeć, kto najbardziej potrzebuje pomocy.

— To ja ci powiem, bez „rozejrzenia się“ bo wiem, — rzekła Hania — Stara Pawłowa narzekała wczoraj i płakała, że jej niema kto żąć. Syna jeszcze nie wypuścili z wojska, tylko ona z Maryśką w chałupie.

— A gdzież ona mieszka?

— Tam na prawo, zaraz za tym pagórkiem.

To mówiąc poszli zaraz we wskazanem przez Hanię kierunku.

Ale jak tylko weszli na wzgórek ujrzeli starą kobiecinę, która z trudem żęła żyto. „Szczęść Wam Boże, matusiu!“ Zawołały dzieci chórem, zbliżając się do Pawłowej.

— Panie Boże wielki zapłać — odrzekła z trudem prostując zmęczoną postać.

— Przyszliśmy właśnie pomóc wam w pracy — rzekł Janek.

— Wy, a to to potraficie? I zmordujecie się na tym upale.

— Ej potrafimy, macie drugi sierp? — spytał Janek.

— Ty paniczku chciałbyś żąć, a jak rękę użniesz? Nie chcę ja takiego kłopotu.

— Nie bujcie się, matusiu. Umiem ja żąć, nie gorzej niż wasza dziewucha, a ci niech wiążą. Ja im pokażę, jak się to robi, wy idźcie po sierp, a potem siądziecie na snopku i będziecie patrzyć, czy wszystko idzie jak należy.

Stara wieśniaczka lubiła dzieci, więc się zgodziła.

— Oni se taką zabawę wymyślili, zmęczą się i pójdą wnet — pomyślała. Wyniosła z chałupy drugi sierp i patrzała, jak to pójdzie ta „pańska“ zabawa. Ale dzieci pracowały aż do dzwonienia na Anioł Pański. Wtedy Janek, czerwony z gorąca, ale wesoły, rzekł: — No teraz musimy iść na obiad, ale po południu skończymy.

Jak powiedział, tak się stało. Zjawił się też i Julek z tatusiem Janka, bo mu wstyd jakoś było, i do wieczora pólko ubogiej wdowy było zżęte.

— Za kilka dni przyjdziemy wam znieść do stodoły, — obiecywali.

— Za kilkanaście — poprawił ojciec.

— Bóg wam zapłać, panienki i paniczkowie — mówiła Pawłowa — Jakieś teraz dobre są dzieci z miasta. Za dawnych czasów nic podobnego nie było. Niech im tam Pan Bóg daje zdrowie.

Dzieci tak zasmakowały w najnowszym „sporcie“, jak mówił już przekonany Julek, że poszły znów pomagać innym ludziom. Wkrótce cała wieś znała i lubiła młodych robotników. A kiedy nadszedł koniec wakacyj, przyszła pewnego wieczoru Pawłowa i dała Jankowi bochenek czarnego, żytniego chleba.

— To dla was, paniczku, z tego zboża, nad którym się tak spracowaliście. Niech wam wyjdzie na zdrowie i niech wam Bóg daje go całe życie pod dostatkiem.

Dzieci zajadały ten chleb z jakiemś skupieniem uroczystem. Jeszcze żaden nigdy im tak nie smakował. A wróciwszy z końcem sierpnia do miasta do szkół, przyznały, że najmilsze chwile spędziły na pracy nad chlebem w polu. *T. St.*

Odpowiedzi Redakcji.

Danuta Kinalska — Brzuchowice. Z pewnością Pan Bóg przyjął Twą ofiarę, Dziecino droga, i pobłogosławił biednemu dziecku w Rosji. Umartwienie Twoje było nietylko Panu Jezusowi miłe, ale pewnie budowało i Twoje otoczenie. A ja Ci serdecznie dziękuję za wzięcie do serca słów, przez „Dzwoneczek” Wam podawanych. Pieniądze na prenumeratę całoroczną (8 zł) przesłałam wraz z adresem Administracji, a pozostałe 4 zł. oddam w Krakowie na „opiekę pozaszkolną” organizowaną przez Katolicki Związek Polek. Serdecznie Cię pozdrawiam. *Józia i Jania Koniarówne* — rozwiązanie z Nr. 26 przyszło spóźnione i zawiera sporo błędów. *Marysia Bobrownicka* — listy możesz pisać na jakimbądź papierze, nawet najczęściej pisują dzieci na kartkach ze zeszytów; jedynie „rebusy”, które mają być reprodukowane muszą być wykonane na papierze bez linij. Za miły liścik dziękuję. Wyspa, której nie znasz, to „Elba”. Kwadrat magiczny ułożony dobrze, ale tej treści miałam już mnóstwo, jest zresztą zbyt łatwy — więc go nie umieszczę. *Wacław Sraga* — przy podawaniu rozwiązania wystarczy napisać same znalezione wyrazy i ich rozwiązanie — ani sylab, ani znaczenia wyrazów przepisywać nie trzeba. *Władysław Dadał* — rozwiązania z Nr. 25 i 26 otrzymałam za późno. *Jan Krupa* — miło mi, że zastępujesz brata i przez to nie zrywacie kontaktu z Dzwoneczkiem. Rebus i bilety dobre, szarada też — ale czy Twojego pomysłu? Pozdrowienie dla Was obu. *Konwalijce* dziękuję za pozdrowienia i ukłony; rozwiązanie przyszło zapóźno, bo mi Wasze listy przysyłają z Krakowa. *Polnej Różyczce* dziękuję za pozdrowienie; łamigłówkę sylabową mogę umieścić, kołowa nie nadaje się, nie wymaga żadnego zastanowienia się.

Rozwiązania z Nr. 27 nadesłali:

Polna Różyczka, Marysia Bobrownicka, Kazimierz Smolik i Krystyna Ogrodzińska dobre z wyjątkiem rachunkowej, którą błędnie rozwiązali. *Wacław Sraga* dobrze ale bardzo nie kompletne. *Jan Krupa* — wszystkie rozwiązania dobre.

UWAGA. Z powodu bardzo małej ilości rozwiązań nadesłanych rozlosowanie nie odbędzie się; natomiast przy najbliższem rozlosowaniu nazwisko Jana Krupy, jako jedynego, który bez błędu rozwiązał, wzięte będzie w rachubę.

Rozwiązania też podam dopiero w następnym numerze, bo mogą nadejść spóźnione listy, których nie mogłabym uwzględnić z chwilą, kiedy rozwiązanie zostanie już ogłoszone w Dzwoneczku.

Kącik rozrywkowy.

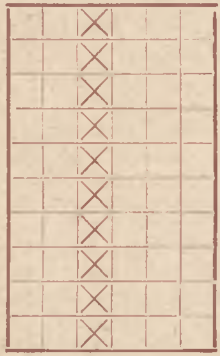
Bilety wizytowe (uł. Jan Krupa).

Z. Charuk

C. E. Rawik

Jaki jest zawód tych osób?

Łamigłówka (uł. Władzio Grabania)



= wino
= miasto
= imię żeńskie
= zwierzę
= potrzeba do fotogr.
= prędko chodzić
= ptak
= część rośliny
= imię męskie
= odwiedziny

Rząd liter oznaczonych ╳ czytany z góry na dół da nazwisko Dyktatora w powstaniu 1863 r.

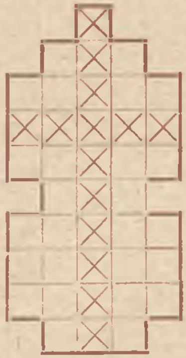
Łamigłówka sylabowa
(uł. J. Waśniowski)

Z następujących sylab ułożyć 7 wyrazów, których początkowe litery, czytane z góry na dół dadzą nazwę najobfitszego w wodę i najgroźniejszego dopływu Wisły z dopływów karpackich.

Sylaby: a, do, na, wa, sło, mek, ce, bel, rew, do, e, ła, ja, u.

Znaczenie wyrazów: 1. Mały budynek mieszkalny. 2. Część nogi. 3. Dopływ rzeki Bugu. 4. Imię biblijne. 5. Miasto polskie 6. Imię żeńskie. 7. Izba klasztorna.

Łamigłówka (uł. Z. Rajkowski)



= spółgłoska
= wykonawca kary
= zabawka
= imię malarza czytanego pionowo
= pojazd
= zwierzę
= Starożytny budynek w Krakowie
= plecione kufry
= Poeta polski
= Uderzaj

Litery środkowe pionowo dadzą nam nazwisko, zaś czwarty rząd poziomo imię malarza polskiego.

Wychodzi pod redakcją Dr. E. Estreicherowej.
Redaktorka przyjmuje we wtorki i piątki od 11—12. (ul. Wolska 6).
Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie, Kaz. Wielkiego 95.